

Prowincja jako bastion i tarcza w wojnie kulturowej

data aktualizacji: 2026.02.28 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Pięć i pół tysiąca mieszkańców w gminie, setki na sali. Są też goście - mieszkańcy Skierniewic i okolicy, powiatu rawskiego, Piotrkowa, Tomaszowa Mazowieckiego. Politycy - Mateusz Morawiecki, Waldemar Buda, Marek Jakubiak - nie przyjechali (27.02) tu tylko po to, by podziękować za wysokie poparcie w wyborach. Przyjechali, by odtworzyć fundament własnej narracji: Polska prowincjonalna kontra Warszawa, rodzina kontra „nowoczesność”, wspólnota kontra elity, patriotyzm kontra „awaria państwa”.

Najostrzej wybrzmiał europarlamentarzysta Waldemar Buda. W jego wystąpieniu Warszawa stała się figurą polityczną - skrótem dla centralizmu, uprzywilejowania, elit.

„Dzisiaj znów wracamy do tej polityki, że budujemy w Warszawie, pieniądze idą do Łodzi i innych dużych miast wojewódzkich, a małe miasta i wsie muszą liczyć, że może coś im skapnie, może sobie coś wyrwać.”

Chwilę później padły liczby:

„Ponad dwa tysiące gmin zostały oskubane przez ten rząd.”

Były premier Mateusz Morawiecki mówił:

„Wasze pieniądze, zamiast iść tu na inwestycje, tak jak było w czasach, kiedy ja byłem premierem, idą do Warszawy, do najbogatszego miasta.”

To nie jest wyłącznie spór o algorytm podziału środków. To próba moralnego odwrócenia hierarchii: prowincja – uczciwa, pracowita, zapomniana; Warszawa – syta, uprzywilejowana, pasożytnicza.

Morawiecki tę konstrukcję wzmacnia, mówiąc o „awarii” finansów publicznych i inwestycji lokalnych. Słowo „awaria” powtarza się jak refren, budując wrażenie systemowej zapaści. W tej retoryce Warszawa nie jest miastem. Jest synonimem władzy oderwanej od terenu.

„Nie liczcie dziś na edukację”

Najbardziej ideologiczny moment wiecu przyszedł w końcówce wystąpienia Marka Jakubiaka. To tu konflikt przestał być ekonomiczny, a stał się cywilizacyjny.

*„Nie liczcie dzisiaj na edukację. Sami opowiadajcie o polskiej historii. Sami czytajcie książki swoich wnuków. **Wychowujcie swoje dzieci tak, jakby szkoły nie było.**”*

To zdanie wykracza poza krytykę programu nauczania. To wezwanie do budowy równoległej wspólnoty wychowawczej poza państwową szkołą.

CZYTAJ TAKŻE:

[Karta pobytu w Skierniewicach i Żyrardowie. Z jakimi formalnościami muszą liczyć się cudzoziemcy pracujący w regionie?](#)

W tej wizji szkoła nie spełnia już swojej funkcji. Nie kształtuje patriotów, nie wspiera dietności, nie przekazuje właściwej narracji historycznej. To echo ogólnopolskiej wojny o edukację z ostatnich lat – sporów o „ideologizację”, programy wychowawcze, rolę rodziny.

Kobiecość i demografia

Jeszcze mocniej zabrzmiał wątek demograficzny:

*„Kobiecość zaczyna się od pewnego momentu, a tym momentem jest macierzyństwo. Trzeba być dumnym z tego, że się ma dzieci, że się ma rodzinę, do tego trzeba dążyć. **Ilość piesków nie tworzy rodziny.**”*

Marek Jakubiak w swojej wypowiedzi mówił o macierzyństwie jako obowiązku wobec narodu.

Diagnozę moralną wzmocnił Mateusz Morawiecki, powtarzając, że w Polsce mamy „awarię patriotyzmu”. Wybór miejsca nie był przypadkowy. Głuchów – gmina rolnicza, z wyraźnym

prawicowym profilem wyborczym – stał się sceną, na której można było bez korekty wygłosić pełną wersję tej narracji.

W Głuchowie nie padły nowe hasła. Padło potwierdzenie linii podziału, która organizuje polską politykę od dekady. Prowincja jako bastion. Warszawa jako przeciwnik. Rodzina jako twierdza. Szkoła jako pole bitwy. Media jako wróg.

Nie mówimy zatem wyłącznie o kampanii wyborczej a długofalowej strategii mobilizacji. Wszak w rodzimej polityce nie ma dziś osi trwalszej niż ta, która przebiega między metropolią a prowincją. Nie jest to konflikt administracyjny ani wyłącznie gospodarczy. Warszawa przestała być miastem – stała się figurą. Wieś przestała być kategorią demograficzną – stała się tożsamością. Nowa jest intensywność promowanego antagonizmu, jego natężenie i sposób, w jaki został włączony w logikę wojny kulturowej.

Nie sposób jednak pominąć faktu, co w wypowiedziach uczestników spotkania wybrzmiało, że konflikt centrum–peryferie łatwo podgrzewać, bo ten rzadko zaczyna się od ideologii. Najpierw jest ekonomia. Różnice w dochodach, inwestycjach, dostępie do usług publicznych. Metropolie szybciej przyciągają kapitał, talenty, infrastrukturę. Małe miasta i gminy częściej doświadczają stagnacji.

Polityka potrafi te różnice przełożyć na narrację moralną. Prowincja jest ofiarą systemu (nawet jeśli dane makroekonomiczne nie zawsze potwierdzają dramatyczne różnice).

Wojna kulturowa zaczyna się tam, gdzie spór o pieniądze zamienia się w spór o wartości. W Polsce kluczowe pola tej wojny to rodzina, edukacja i media.

W tym ujęciu wieś i małe miasta nie są tylko miejscem zamieszkania. Są przestrzenią moralnej autentyczności. Metropolia – przestrzenią wykorzenienia.

Badania socjologiczne ostatnich lat pokazują, że różnice wyborcze między dużymi miastami a gminami wiejskimi są jednymi z najsilniejszych wskaźników preferencji politycznych. W metropoliach dominuje liberalna koalicja miejska, na prowincji – konserwatywna większość.

Wojna kulturowa jest skuteczna mobilizacyjnie, tyle że ogromnie kosztowna społecznie. Gdy konflikt zostaje wpisany w kategorie moralne („my -- patrioci”, „oni – elity”), kompromis staje się zdradą.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/45364-prowincja-jako-bastion-i-tarcza-w-wojnie-kulturowej>